

Dobrobyt i rozbój

Waldemar Kuligowski

Czy czułeś się kiedyś,
jak się czuje obcy?
Czy wytykano cię palcami?
Czy stałeś bezradnie w kącie?
Czy wyśmiewano cię głośno,
wyszydano albo popychano?
Jeśli nie, to masz szczęście.
Przynajmniej na razie.

Oznacza to najprawdopodobniej, że nie jesteś zwierzęciem, dzikusiem, niewolnikiem ani uchodźcą. Raczej też nie kobietą, Żydem czy gejem. To są bowiem, zdaniem Magdaleny Środy, najbardziej rozpowszechnione figury obcego – obcego, który stanowi zaprzeczenie tego, co swoje (albo wręcz swojskie, by nie rzec, swojackie), własne, właściwe i dobre. Filozofka nie ma wątpliwości, że kategoria „obcego” powinna się znaleźć w kantowskich tabelach apriorycznych pojęć umysłu, co znaczy tyle, że stanowi odwieczną dyspozycję naszego myślenia. Po prostu dla stworzenia myślowego i realnego domu, ojcowizny i ojczyzny potrzebujemy ich przeciwieństw. Kiedy tych przeciwieństw brak, w ruch idzie stosowna polityka.

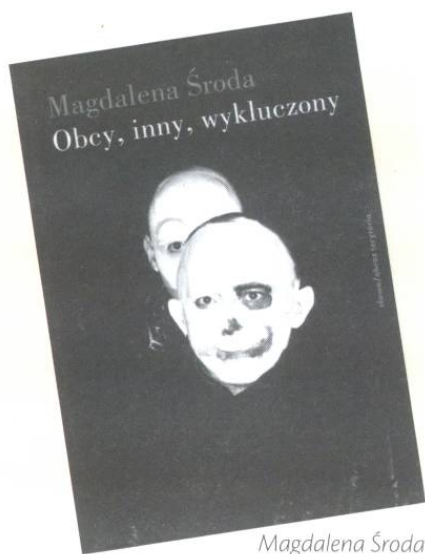
To ostatnie stwierdzenie ma głębokie konsekwencje. Potrzeba obcości i dzięki niej wzmocnienia swojskości prowadzi bowiem do sytuacji, w której pojęcie obcego jest puste, „można mu nadać dowolną treść”. Mamy więc do czynienia z odwiecznym i ponadkulturowym mechanizmem, natomiast treść procesu wytwarzania obcości zależy już od epoki i ustroju. Pewnym jest, że obcość generuje lęk. Jest wszak czymś spoza oswojonego porządku. Obcość ma inny wygląd, mówi obcym językiem, wyznaje nie nasze wartości. Kołem zamachowym procesu wytwarzania obcości jest dehumanizowanie. Na jego mocy inny wygląd staje się szatą szatańską, obcy język mową diabła, a odmienne przekonania to bluźnierstwa, grzech albo niedorzeczności.

Magdalena Środa zajmuje się etyką, filozofią, polityką i problematyką kobiet. Wszystkie te zainteresowania badawcze (a pewnie i prywatne) zbiegły się w książce *Obcy, inny, wykluczony*. Jest to obszerna, prawie pięciusetstronicowa, przyjaźnie systematyczne i wymowne w swoich wnioskach studium poświęcone różnicy. Powiedziałbym wręcz, że mamy oto do czynienia z kompendium wiedzy na temat społecznego mechanizmu wytwarzania obcości oraz politycznego mechanizmu wykorzystywania obcości do własnych celów. Rzecz jest umocowana w filozofii, ale sięga po roje przykładów z rozmaitych dziedzin, dzięki czemu nabiera cech wspomnianego kompendium, rejestrującego przypadki obcości i praktyki swojskości. Autorka prześwietla pod tym kątem Biblię, klasykę filozoficzną, pisma medyczne, historyczne, antropologiczne.

Książkę czyta się dobrze, choć w wielu momentach jest to lektura dotkliwa, ale pewnie miała boleć i uwierać. Wyobrażam sobie, że jej poszczególne rozdziały mogłyby stanowić teksty poglądowe na licealnych lekcjach wiedzy o społeczeństwie i etyce, a całość warto byłoby zadawać studentom, bez względu na obrany przez nich kierunek. Środa opisuje bowiem zjawisko tak czy inaczej dotykające każdego. Jak trafnie stwierdziła wybitna antropolożka Ruth Benedict: „Każdy z nas jest Frankensteinem”. Genealogie ludów i jednostek są wielorakie i pogmatwane, a terytoria narodowe funkcjonowały czy funkcjonują nadal jako strefy przepływów. Czystość jest fantomem uchwytnym tylko przez perfekcyjną panią domu i agendy sanitarne.

Ciekawe, że tom powstał niejako z przypadku. Autorka została zaproszona na wykład do Stambułu, gdzie miała przedstawić europejskie wartości, takie jak otwartość i różnorodność, jako impulsy prowadzące nie tylko do pokojowego istnienia Unii Europejskiej, ale także do jej rozszerzenia się – również poza granice swojskości. Dzięki czemu Europa stoi gościnnością? Dzięki stoickiej filantropii, idei humanitaryzmu, chrześcijańskiej miłości bliźniego, tolerancji w duchu Locke’a, zasadzie grzeczności Erazma, życzliwości Spinozy, oświeceniowej idei równości, prawom człowieka, polityce wielokulturowości... Było o czym pisać i o czym mówić.

Powstał zamówiony referat, wykład wybrzmiał, miała na jego podstawie powstać książka. Badaczka zorientowała się jednak, że każda z wywołanych wartości i idei ma swój ponury rewers. Nadawano mu różne imiona: kolonializm, imperializm, faszyzm, nihilizm.



Magdalena Środa
Obcy, inny, wykluczony
Gdańsk: „słowo/obraz terytoria”, 2020
494 S.; 24 CM

Wiele przywołanych matryc gościnności wyraźnie ujawniało także swoje ograniczenia. *Caritas* dotyczyła tylko wierzących (bądź nawróconych), prawa człowieka warunkowały obywatelstwo bądź płeć, politykę wielokulturowości co i rusz składała się hucznie do grobu. Wystarczy historii europejskich wartości przyjrzeć się z perspektywy kobiet, gejów, Żydów, ludów „dzikich” lub niewolników, by rychło zorientować się o wpisanej weń megalomanii. Stąd *Obcy, inny, wykluczony*, stąd jego (auto)krytyczny wymiar.

Innych od nas, co autorka pokazuje na setkach przypadków, „piętnujemy, stereotypizujemy, izolujemy, podporządkowujemy, asymilujemy, wreszcie – eksterminujemy”. Sprawa jest bardzo poważna, nie kończy się bowiem na poziomie powtarzanych stereotypów o głupiej babie i chciwych Żydach. To jedynie powierzchwna zjawiska, pierwszy bieg mechanizmu. Przekonania o obcości przekładają się następnie na emocje. W rezultacie pewne osoby i grupy nie zasługują na naszą sympatię, pomoc czy litość. I dzieje się tak właściwie bezrefleksyjnie, na mocy skojarzenia i przyporządkowania do określonej kategorii. Na końcu tego mechanizmu pojawia się działanie, zwykle związane z przemocą o różnej, oczywiście, skali: od pobicia jednej osoby przez lokalne pogromy po państwowe programy eksterminacji. „Przekształcenie przesądów i stereotypów w ksenofobiczną ideologię przemocy – podkreśla autorka – jest zjawiskiem powtarzającym się w naszej (każdej?) kulturze cyklicznie”.

Bardzo sobie cenię to, że Magdalena Środa nie ograniczyła się do zewidencjonowania przypadków wytwarzania obcości, ale dużą część książki poświęciła procesom zapobiegawczym. W rozdziale zatytułowanym *My, humaniści* próbuje przywrócić powagę wartościom gościnności, tolerancji, wielokulturowości i miłości bliźniego. W części zamykającej tom – *Projekty* – wywołuje z kolei te idee, które dopiero uwyraźniają się na horyzoncie współczesnej humanistyki. Mówi tam o posthumanizmie jako krytycznym nurcie myślenia i działania, nakłaniającym do nowego definiowania wspólnoty, podmiotu oraz etyki. Upomina się też o odpowiedzialność za kolonializm, znacząco nieobecny w naszej debacie i szkole. A przecież, zauważa, „tak jak dzielimy dobrobyt europejski, tak dzielić powinniśmy poczucie winy za wyzysk i rozbój, które budowaniu tego dobrobytu towarzyszyły”.

Ważna, mądra i potrzebna książka. ☉